VIII. — 1. Styczeń 1934.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



TREŚĆ:

SZKOŁA CHRYSTUSOWA
miesięcznik poświęcony zagadnieniom
życia wewnętrznego.

Redaktor: *O. Dr. Romuald Kostecki Z. K.*
Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol.
Przedpłata półroczna 2 zł., zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

VIII--1. **SOMMAIRE:** **Janvier 1934.**

Nowość!

O. DR. ANDRZEJ GMUROWSKI
dominikanin

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA
W MYŚL ZASAD ŚW. TOMASZA Z AKWINU

Studjum naukowo-teologiczne,
które ukazało się jako tom VII
kolekcji „Studja Gnesnensia",
Stron 224. — Cena 6 zł.

O. Ludwik M. Monsabré Zak. Kazn.:
ROZWAŻANIA RÓŻAŃCOWE
Cena: 4.80.

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW-LWÓW.

2226
I

SZKOŁA CHRYSTUSOWA
VIII. — 1934.



ROK V. TOM VIII.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego.





WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

LWÓW 1934.

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH



Z drukarni dominikańskiej — Lwów.

VIII. 1. Styczeń 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

OD REDAKCJI.

Rozpoczynając piąty rok naszego skromnego wydawnictwa, pragniemy w kilku słowach zwrócić się do naszych Czytelników, od których doznawaliśmy tyle dowodów uznania i zachęty.

Jeśli spojrzymy wstecz, to wypadnie najpierw podziękować miłosierdziu Bożemu, a potem zrobić rachunek sumienia i uderzyć się w piersi.

Bóg zaiste w swem miłosierdziu pobłogosławił naszym wysiłkom, dając nam spory zastęp czytelników „święcie ciekawych", aby użyć wyrażenia O. M. Morawskiego, tej pięknej nauki o wewnętrznem życiu duszy. 1900 prenumeratorów, których zdobyliśmy zaraz w pierwszym 1930 r. wydawania „Szkoły Chrystusowej" i których pomimo kryzysu następujących lat, nieznacznie, bo tylko o 200 odpadło, świadczy najlepiej, że pisemko tego typu odpowiadało prawdziwej potrzebie naszego społeczeństwa.

Nie zawiodło nas poparcie duchowieństwa z naszymi Najczcigodniejszymi Pasterzami na czele, od których otrzymaliśmy niejednokrotnie dowody gorącego zainteresowania i szczerej zachęty; również i zakony żeńskie tak liczne u nas

i tak gorliwe, gdy idzie o sprawę Bożą zapisały się licznie na listę naszych prenumeratorów, i nie wątpimy, że to ich modlitwom zawdzięczamy w wielkiej części to trochę dobrego, które nasz miesięcznik mógł dotąd zdziałać.

Uderzającem jest jednak, przytem to iż wśród prenumeratorów znalazła się też pokaźna ilość ludzi świeckich i że rekrutowali się z tych warstw, które zwykło się zwać inteligencją, co tem bardziej utwierdziło nas w przekonaniu, jak ważnem jest dać tym sferom głębokie podstawy na którychby mogli oprzeć swe życie religijne.

Wszystkim szlemy z głębi duszy serdeczne Bóg zapłać.

Wdzięczność nasza jest tem większa, że zdajemy sobie dobrze sprawę jak dalecy byliśmy od urzeczywistnienia tego programu, któryśmy sobie w słowie wstępnem pierwszego numeru nakreślili. Główna trudność polegała na tem, aby stworzyć sobie pewien zastęp współpracowników, którzyby się wyszkolili do tego rodzaju pracy piórem i umieli utrafić w ten ton pośredni między głęboką naukowością najeżoną szkolnemi terminami a płytką popularyzacją operująca ogólnikami niezdolnemi zainteresować nikogo. We Francji tego rodzaju nauczanie nosi nazwę: „de la haute vulgarisation" i przy wielkiem wyrobieniu językowem francuskich pisarzy przynosi przepiękne owoce. Wymaga ono i gruntownego wykształcenia teologicznego i takiego opanowania języka, któreby pozwalało odwieczne pojęcia wiary przelać w żywe nowoczesne formy

językowe bez zbytniego uszczerbku dla wartości myśli, i wreszcie dobrej znajomości współczesnych prądów umysłowych i tych wszystkich zainteresowań, tęsknot i niepokojów, dających się odczuć w duszach tej elity umysłowej, dla której podobne wydawnictwa są przeznaczone.

I u nas już nie brak pisarzy, którzy umieją w ten ton utrafić i „do prawd ducha mowę ducha dostosować" tak, że zdoła ona i na najbardziej kulturalne umysły podziałać. I wśród naszych współpracowników, którzy nasze pismo swemi artykułami zasilają mamy kilku, którzy świadomi swych celów po tej drodze krocząc, mogą i innym za wzór służyć. Jeśli nie wszyscyśmy do tego dociągnęli, to przyczyna leży w trudnościach przeszkolenia się i dostosowania do nowożytnych metod i potrzeb umysłowych, a nieraz i w młodości niektórych pisarzy, dla których poważną trudność stanowi ujęcie dobrze przemyślanych po łacinie zagadnień w przystępne formy mowy ojczystej[1]*).*

To że widzimy jasno, jak daleko jesteśmy od urzeczywistnienia w całej jego pełni zamierzonego programu, najlepszą jest dla czytelników gwarancją, iż pragniemy coraz lepiej go realizować i coraz staranniej wprowadzać naszą wierzącą inteligencję w podwoje wiedzy życia duchowego, słusznie zwanej: „Scientia Sanctorum" — wiedzą

---

1) Tak więc w ostatnim grudniowym numerze „Szkoły", w artykule o Wcieleniu tak gorąco napisanym jest na stronie 234 kilka zdań mniej ścisłych, zresztą zniekształconych nieco przez niedość staranną korektę, za co i autora i czytelników przepraszamy.

świętych. Nie idzie tu bynajmniej o zapoznanie jej z dyskusjami między szkołami teologicznemi na temat różnych zagadnień związanych z naszą wiarą — to by rozwijało tylko niezdrową ciekawość, a tego dotąd starannie unikaliśmy. W skarbcu wiary naszej jest o wiele więcej zagadnień, które specjalnych trudności dziś przynajmniej w umysłach nie wzbudzają i dyskusji nie wywołują, a których pogłębienie przez elitę wykształconych katolików jest ogromnej doniosłości. Je to należy dalej jasno i systematycznie rozwijać, zatrzymując się szczególniej nad temi z nich, które dla życia duchowego są najważniejsze.

To jest nasz program na przyszłość, który będziemy się starali w miarę sił wypełnić. Jakeśmy to już pisali w pierwszym numerze „Szkoły“ w 1930 r., pragniemy i my być w tej Akcji katolickiej tak drogiej Ojcu św. i naszym Pasterzom jednem małem kółeczkiem pracującem w ukryciu nad ciągłem podtrzymywaniem w tej elicie, która ma nią kierować tego, co jest duszą wszelkiego apostolstwa, mianowicie nadprzyrodzonego życia wewnętrznego.

O. Jacek Woroniecki (Lwów).

POKORA I JEJ ROLA W STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH.

I.

Pokora nigdy nie miała uznania tego świata. I nic dziwnego! Jakże ten świat, który się wzdraga przed wszelkiem wyrzeczeniem, byłby w stanie pogodzić się z największą ofiarą — ofiarą miłości własnej.

Ale ma się wrażenie, że może pokora sama jest odpowiedzialną w pewnym stopniu za ten dyskredyt, jaki ją otacza na świecie i od którego nawet w środowiskach chrześcijańskich nie jest zupełnie wolną. Lub, jeśli wyraz dyskredyt wydaćby się miał komu zbyt silnym, to powiedzmy, że sama jest ona poniekąd winną temu, iż nie jest dość cenioną nawet przez uczniów Tego, który tak jak nikt inny był „cichym i pokornego serca". Nie dba ona dostatecznie o to, aby się dać poznać ze swej strony pozytywnej, czynnej, pociągającej umysły i serca, ale zawsze pokazuje raczej tylko to, co ma w sobie negatywnego, biernego i odrażającego biedną naturę ludzką.

Sądzę, że tu też należy szukać racji, dla której pokora wydaje się wielu wprost niemożliwą do praktykowania i w stosunkach międzynarodowych. Już w osobistem naszem życiu żąda ona nieraz wielkiego, w pewnych wypadkach heroicznego, zaparcia się siebie, które jednak idzie na nasz własny rachunek. I oto słusznie można się zapytać czy ma się prawo do podobnych wy-

rzeczeń już nie na swój rachunek, ale na rachunek cudzy, to jest na rachunek tych grup społecznych, czyto narodowych czy też innych, do których się należy?

Zapewne, że i w stosunkach międzynarodowych podobnie jak i w stosunkach między jednostkami należy panować nad przeczuleniem miłości własnej, która żadnej nagany ani nawet krytyki nie znosi i nieraz nas tylko ośmiesza. Należy umieć znieść ujemny sąd zarówno gdy się odnosi do nas samych, jak i wtedy, gdy odnosi się do naszego narodu; i nawet gdyby zawierał on zarzuty przesadzone, niesłuszne, nieprzedmiotowe to i to należy umieć uśmierzyć odruch niezadowolenia i nie dać się pociągnąć chęci odwetu i odpowiedzenia gorszemi jeszcze zarzutami: „A u was to może lepiej!" Umieć zamilczeć z godnością jest nieraz najlepszym sposobem bronienia czci swojej i swoich.

Jasnem jest jednak, że można i nawet należy dalej pójść w przyjmowaniu upokorzeń, gdy nas dotykają osobiście, niż gdy ma na niem cierpieć cała grupa społeczna, do której należymy jakto rodzina, korporacja, naród, państwo. W takich wypadkach dobra sława winna być broniona jako dobro wspólne, którem poszczególne jednostki nie mają prawa rozporządzać się, jak same chcą.

„Miej pieczę o dobrą sławę, — mówi księga kaznodziejska, — bo ta dłużej trwać będzie tobie niż tysiąc skarbon drogich i wielkich"[1]). Tę

1) Kazn. 41, 15.

to uzasadnioną pieczę i dbałość o dobrą sławę możemy nazwać dumą i przez nią w życiu narodowem rozumieć to poczucie zadowolenia ze wszystkiego, co jest dobrem, szlachetnem i pięknem w naszej przeszłości i teraźniejszości narodowej. Dla oznaczenia zaś spaczenia tego uczucia posługiwać się będziemy wyrazem pycha narodowa, albo tak bardzo rozpowszechnionym od czasów napoleońskich terminem „szowinizm", który jest niczem innem jak faryzejskiem zdeprawowaniem patrjotyzmu.

Jednak powyższe rozważania dalekie są od wyczerpania zagadnienia i dania nań zadowalniającej odpowiedzi. Dotykają one pokory z jednej tylko strony i to mianowicie z jej strony negatywnej i biernej, która nie może nam wystarczyć ani w życiu indywidualnem ani tembardziej w życiu społecznem. Mylił się, i to mylił się bardzo potępiony przez Leona XIII amerykanizm, gdy w pokorze dopatrywał się wyłącznie biernego nastroju duszy, niemającego nic innego na celu jak tylko zaprawić nas do przyjmowania upokorzeń. Nie! Winna ona być czemś o wiele szerszem i głębszem, winna być mocą czynną i twórczą, i tylko tak pojęta jest w stanie przeobrazić nasze życie i wnieść ducha chrześcijańskiego i do stosunków międzynarodowych.

II.

Otwórzmy w Summie Teologicznej św. Tomasza w II-II. piękną qu. 161-ą, którą św. To-

masz poświęcił cnocie pokory, a wnet zobaczymy jak bardzo góruje ona nad tem zubożałem i zacofanem pojęciem pokory, które jest dziś między nami w obiegu.

Dla Doktora Anielskiego cnota pokory chrześcijańskiej jest nadprzyrodzonem usposobieniem, dzięki któremu chętnie i sprawnie skłaniamy się przed Bogiem i przed tem wszystkiem, co jest boskiego w bliźnim. Nie myślimy bynajmniej odrzucać tego, cośmy nazwali stroną negatywną i bierną pokory, i św. Tomasz wyznaczył jej też odpowiednie miejsce w całokształcie swej doktryny o pokorze, wcielając do niej piękną naukę św. Benedykta o stopniach pokory. Ale są to czynniki wtórne, które winny wypływać jako następstwo z tego podstawowego a pozytywnego nastroju duszy, bez którego najbardziej uniżone zachowanie się i najpokorniejsze słowa wydawać będą jakiś fałszywy dźwięk i nie przekonają nikogo.

Dodajmy jeszcze, że te wtórne czynniki pokory są w nas następstwem zła i tego grzesznego stanu, z którego nigdy nie jesteśmy w stanie się całkowicie wyzwolić. Grzech to sprawia, że człowiek winien być w każdej chwili gotowym do zniesienia upokorzeń, które nań spadają i zawsze są mniejsze, niż mu się należy. Aleć oczywistem jest, że o takiej pokorze nie mogło być mowy ani u Chrystusa Pana, ani u Matki Najświętszej. Gdyby więc to, co nazwaliśmy stroną negatywną i bierną pokory i co jest następstwem grzechu, stanowiło główną jej istotę, to nie do pojęcia

byłoby, jak mógł Chrystus powiedzieć o sobie „uczcie się odemnie żem jest cichy i pokornego serca", ani jak Marja mogła w Magnificat śpiewać „wejrzał na pokorę służebnicy swojej". Inaczej rzecz się będzie miała gdy za istotę pokory uznamy tę skłonność podporządkowywania się Bogu we wszystkich naszych dążeniach; wtedy jasnem się nam stanie, że właśnie w tych dwóch istotach, których skaza grzechu nigdy nie tknęła, musiała ona zajaśnieć najpiękniejszym blaskiem i że i pod tym także względem będą One dla nas zawsze najwyższemi wzorami.

Pokora tedy w tem, co jest najistotniejszego, jest jakby jakąś czułością na Boga i wszystko, co Bożego na świecie; sprawia ona, że człowiek łatwo i chętnie miarkuje swe dążenia do własnej wielkości duchowej, nie wyrzekając się ich bynajmniej, gdyż to byłoby małodusznością, lecz podporządkowując hierarchicznie wielkości Bożej, którą wszędzie w stworzeniach, ale szczególnie w stworzeniach rozumnych dostrzega. To miał na myśli św. Tomasz gdy pisał, że pokora czyni człowieka *„capacem Dei"* (In Mat. c. X, 3) zdolnym do Boga, do odczuwania go wszędzie, do odszukania go w każdym jego stworzeniu, tam gdzie dusza pyszna go nie dostrzega.

Pierwszym przeto przedmiotem pokory jest sama wielkość Boża, przed którą dusza chętnie się korzy, przed którą pragnęłaby unicestwić w sobie wszystko, co nie jest pochodzenia Bożego, a więc zło i grzech i wszelkie braki i niedostatki będące własnem naszem dziełem. Rozciąga się

ona następnie i do bliźniego, który więcej niż jakiekolwiek inne stworzenie ziemskie odzwierciadla w sobie nieskończone doskonałości Boże; wobec niego pokora winna nas uczyć skłaniać się, podporządkowując to wszystko, co w nas jest naszego, a więc nasze braki, temu, co w nim jest Bożego. Nie jest to natomiast pokorą, ale najgorszą jej parodją zwaną uniżonością, skłaniać się przed ujemnemi, cechami charakteru bliźniego, gdy występują z pozorami pewnej potęgi i mocy tego świata, a jeszcze bardziej podporządkowywać im to, co w nas jest Bożego[2]).

III.

Nic tak łatwo nie pozwoli nam rozpoznać człowieka mającego już silne podstawy pokory w charakterze od takiego, którym owładnęła, choć może jeszcze w sposób niewidzialny, pycha, jak ich zachowanie się wobec tego wszystkiego co zasługuje na pochwałę w bliźnim.

Pierwszy szuka zawsze najpierw tego, co dobre i piękne w bliźnim, tego co zasługuje na uznanie i na pochwałę; w każdym człowieku, choćby w najgorszym, dostrzeże on zawsze jakiś pierwiastek Boży, przed którym z radością pochyli głowę. To też chętnie korzysta on z każdej okazji, aby wyrazić uznanie i pochwalić, a nagana mu jest przykra i wprost go kosztuje. Rezultatem

2) Patrz głęboki wykład tego zagadnienia w 2-2, qu. 161, art. 3.

tego jest, że ci, co go znają, naganę z jego ust dobrze przyjmują, wiedzą bowiem, że on w tem żadnej nie ma przyjemności, że przeciwnie o wiele bardziej wolałby pochwalić niż zganić.

Skłonność do pychy przeciwnie przejawia się w łatwości ganienia i potępiania. Pycha sprawia, że najpierw spostrzegamy w bliźnim to, co jest złem, brzydkiem, co zasługuje na naganę, nad czem możemy się wznieść i uznać się wyższymi. Człowiek pyszny nawet gdy chwali czyni to niechętnie i jakby z wysiłkiem, boć każda pochwała to pochylenie się przed bliźnim i uznanie jego wyższości, natomiast ganienie sprawia mu zadowolenie, którego nie zawsze umie ukryć, bo w naganie jest zawsze stwierdzenie swojej wyższości.

Tu zdaje się tkwić sekret tego cudownego oddziaływania Świętych na otaczających ich ludzi. Głębokie zjednoczenie z Bogiem daje im to całkowite podporządkowanie Bogu, które, jakeśmy to powiedzieli, jest istotą pokory i które potem sprawia, że i w bliźnim widzą oni pierwiastki Boże tam, gdzie oczy pysznych same tylko zło dostrzegają. Umieją oni odkryć te życiodajne pierwiastki w najgorszych nawet grzesznikach, którzy sami się ich wyparli i podeptali je, i oto ku ich zadziwieniu zaczynają im mówić o tem dobru, które w nich jest z daru Bożego i przed którem z taką radością pochylają głowę. Dotąd wszyscy ich tylko ganili i potępiali, a tu raptem ktoś im mówi, że przecież coś zostało w nich z tych skarbów Bożych, coś czego nie zdołali roztrwonić, choćby tylko ta godność istoty ro-

zumnei na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, dla której podniesienia, z upadku Chrystus Pan Krew swą przenajświętszą przelał.

Oto na czem polega ukryta moc prawdziwej czynnej i pozytywnej pokory chrześcijańskiej! Zapewne, że winna ona umieć znieść upokorzenia, których nigdy w życiu chrześcijanina nie brakuje, ale bynajmniej się do nich nie może ograniczać, czekając bezczynnie aż one przyjdą. Taka bezczynność mogłaby nieraz i dłużej potrwać, często się bowiem zdarza, że warunki życia mało dają okazji do upokorzeń, a w bezczynności każda cnota rdzewieje i traci sprawność. Zamiast więc biernie czekać na upokorzenia, któreby ją mogły zastać nieprzygotowaną i niewprawną, prawdziwa pokora szuka okazji do usprawnienia się i wyćwiczenia. Bacząc, aby we wrodzonem pędzie do wielkości nie przekroczyć granic przez Boga nakreślonych, chętnie korzy ona duszę przed wielkością Bożą i przed pierwiastkami Bożemi tak hojną dłonią rozsianemi przez Stwórcę w duszach ludzkich ; przez to nabiera też wielkiej sprawności do łatwego, a nawet z czasem i chętnego przyjmowania tych nieoczekiwanych, niedobrowolnych nieraz i niesłusznych poniżeń, któremi są właśnie upokorzenia.

Dodajmy, że jako kryterjum do rozpoznania zacządków pokory i pychy w charakterze cudzym, czy też, co znacznie ważniejsze, własnym, czynną strona pokory jest o wiele donioślejsza od biernej przez to właśnie, że ma więcej okazji do przejawienia się. Każdy aby się przekonać, jak stoi

z pokorą i pychą, powinien w rachunku sumienia zbadać czy woli chwalić czy też ganić, czy chwalenie go kosztuje a ganienie sprawia mu zadowolenie, czy miarą i kryterjum w chwaleniu i ganieniu jest doskonałość Boża lub też jej brak w bliźnim, czy też jego własna, którą pragnie wśród bliźnich obnosić.

IV.

Spróbujmy teraz zastosować to pojęcie pokory, jako cnoty czynnej, do stosunków międzynarodowych, a wnet zobaczymy, że ma ona coś więcej do dokonania, niż naginać nas do znoszenia krytyk i nagan pod adresem naszego narodu. I tu też winna ona wychodzić niejako na spotkanie dobra i wyzwalać nas z tej pychy narodowej, która tak łatwo nas zaślepia na prawdziwe wartości i zalety innych narodów i która w ostatniej analizie sprowadza się do pychy osobistej i z niej wyrasta. Mój naród jest najlepszy, ba, nawet jedyny, pełnowartościowy, poprostu dlatego, że jest moim! Podobnie i egoizm narodowy sprowadza się w ostatniej linji do zwykłego egoizmu osobistego do najpospolitszego sobkostwa — aby mnie było dobrze!

Podobnie więc jak to czyni w stosunkach pomiędzy pojedynczymi ludźmi, tak samo i w życiu międzynarodowem, winna pokora dać nam to stałe dążenie do odszukiwania w innych narodach najpierw tego, co jest dobrem, co przedstawia pozytywne, twórcze wartości, co jest wspólnym dobytkiem ludzkości i co wszystkich nas

łączyli, anie co dzieli. I u innych narodów powinniśmy doszukiwać się najpierw pierwiastków Bożych.

Pycha narodowa zwykła wprost przeciwnie postępować. Wynosząc pod niebiosy własne nasze zalety narodowe prawdziwe lub urojone, daje ona jednocześnie tę fatalną skłonność sądzenia innych narodów podług ich wad i złych stron, podług tych czynników ich życia, które ich stawiają niżej od nas, lub chociażby tylko ich od nas różnią, słowem podług tego, co dzieli, a nie tego co łączy. Ilu w tem wymyślaniu na wszystkich sąsiadów i wywyższaniu się nad nich, widzi przejawy prawdziwego patrjotyzmu? ilu spotykamy faryzeuszów takiego patrjotyzmu, którzy, przejąwszy się raczej wadami niż zaletami swego narodu, wołają potem: „Boże dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi...“ (Łuk. 18, 11)?

To ciasne nastawienie umysłów, jakie pycha narodowa wytwarza, daje się szczególnie we znaki tam gdzie kilka narodów współżyje razem; nieraz bywa ono nawet bardzo poważną zaporą na drodze szerzenia się prawdziwej wiary, jak to dzieje misji świadczą. Przed kilku laty w doskonałym dwutygodniku belgijskim „Revue catholique des idées et des faits“ ukazał się bardzo znamienny pod tym względem artykuł p. t. „Swami, Padre et Saheb“, obrazujący bardzo dobitnie to ciche hamowanie postępu katolicyzmu w Indjach przez rywalizację pychy narodowej niektórych misjonarzy europejskich.

Zagadnienie staje się jeszcze bardziej zawiłem, gdy obok pychy działają nienawiści i antagonizmy, które nieraz od wieków dzielą sąsiadujące ze sobą ludy. Narody nie sąsiadujące z sobą zbyt blisko i nie mające bezpośrednio sprzecznych interesów, łatwiej unikają nieporozumień i łatwiej dochodzą do objektywnej oceny nawzajem swych zalet narodowych. I tu jednak zdarza się, że przemijające konflikty, rozdrażniwszy pychę narodową, umieją czasem w straszny sposób zamącić objektywność sądów.

Cóż jednak dzieje się dopiero tam, gdzie między dwoma narodami istnieją odwieczne przeciwieństwa interesów i gdzie żadnej nie można mieć nadziei, aby mogły one być w bliskiej przyszłości uzgodnione ! Jakże niezmiernie trudno jest w takich konfliktach, których świat jest pełen, o ludzi, którzyby umieli wznieść się ponad te opary zadrażnionej pychy snujące się nad zwaśnionemi stronami i starali się zachować sprawiedliwy, objektywny sąd o prawdziwej wartości przeciwników ! Jak często i między narodami o starej katolickiej kulturze można się natknąć na prawdziwy mur uprzedzeń, który nie pozwala im dojrzeć po drugiej stronie całego dobra, które się tam znajduje !

Wobec takich zatargów i waśni winno w nas powstawać gorące pragnieine szukania w nadprzyrodzonych skarbach naszej wiary tych wyższych czynników, któreby miały moc zbliżać do siebie dzieci jednego Ojca, który jest w niebie, a jeszcze bardziej dzieci jednej matki Kościoła.

Do nich to należy i ta czynna pokora, która winna być w środowiskach katolickich bardziej uświadomiona, a następnie i w czyn wprowadzona zarówno w stosunkach prywatnych jak i społecznych, narodowych i międzynarodowych.

Łatwo sobie wyobrazić, jakiego ducha pokoju i zgody mogłaby ona wprowadzić do stosunków między narodami i jaką rolę mogliby odegrać katolicy wszystkich krajów, gdyby starali się wnieść do wszystkich zatargów międzynarodowych ten szczery nastrój umysłu i woli odkrywania najpierw tego, co jest w przeciwnikach dobrego, zamiast zatrzymywania się najpierw nad złem i powiększania go jeszcze w dodatku. Naraziłoby ich to może nieraz na ostre krytyki i w chwilach silniejszego napięcia nerwów spotkaliby się może i z zarzutem zdrady lub przynajmniej osłabiania odporności i szerzenia defetyzmu. Ale błahe byłyby to zarzuty! W ich życzliwem ustosunkowaniu się do przeciwników nawet wtedy, gdy twarda rzeczywistość każe z niemi walczyć o każdą piędź ziemi, tkwić będzie o wiele więcej mocy do wytrwania, niż w wyzwiskach i urąganiach, któremi faryzeusze patrjotyzmu zwykli obrzucać przeciwników.

Ożywieni tym rycerskim duchem uszanowania tego wszystkiego, co jest dobrem w przeciwniku, gotowi zawsze szczerze i z radością pochylić głowę przed temi bożemi pierwiastkami cnoty i mocy duchowej, które się we wszystkich narodach dadzą odnaleźć, katolicy całego świata mogliby się stać prawdziwym cementem zgody i miłości bra-

terskiej w tym świecie tak bardzo dziś podzielonym i rozdartym.

V.

Czyż byłoby to utopją wierzyć w możliwość zrealizowania czegoś podobnego? Zapewne, że pełne urzeczywistnienie zgody ludów nie jest możliwe do osiągnięcia na tym świecie, a to dlatego, że pycha osobista będąca źródłem pychy narodowej jest w nas najgłębszem następstwem grzechu pierworodnego, z którego ludzkość nigdy się nie wyleczy. Nieliczenie się z tym rozdźwiękiem wprowadzonym do naszej natury przez pierwszych naszych rodziców jest grzechem pierworodnym pacyfizmu, czyniącym tyle najszlachetszych jego wysiłków tak zupełnie bezpłodnemi. Wszelkie systemy, mające ratować ludzkość a zapomijając o grzechu pierworodnym à priori winny być uważane za utopje.

Ale któżby śmiał nazwać utopją nadzieję pewnego zbliżenia się narodów nawet najbardziej powaśnionych na podstawie głębszego przejęcia się zasadami wiary chrześcijańskiej i na podstawie ściślejszego praktykowania wskazań miłości chrześcijańskiej i tej pokory pozytywnej i czynnej, której te kilka stron poświęciliśmy? Któżby mógł nie widzieć ogromnych korzyści, jakieby mogło przynieść powaśnionym narodom, powstanie w łonie każdego z nich grup choćby i nielicznych, któreby sobie za cel postawiły praktykowanie tej czynnej pokory w stosunkach międzynarodo-

wych i przeciwstawianie się orgiom szowinizmu zaślepiającego współczesny świat? I czyż do podjęcia tej inicjatywy nie są powołani w pierwszej linji katolicy świadomi odpowiedzialności, jaka na nich ciąży?

Weźmy jako przykład najtrudniejszy ze wszystkich konfliktów międzynarodowych konflikt ze światem żydowskim. Na dnie jego leży coś więcej niż antagonizm narodowy, bo tragedja ludu wybranego, który, nie wypełniwszy swego posłannictwa, ma teraz nawet swem zaślepieniem w zwalczaniu jego przewodniej idei świadczyć o jego prawdziwości. Stąd wynika, że walka ze światem żydowskim jest nieunikniona i że jest ścisłym obowiązkiem chrześcijan, bo jest ona bynajmniej nietylko walką o dobra tego świata, ale walką o władzę nad duszami.

Ale czy z tego wynika, że w stosunku do Żydów pokora chrześcijańska nie ma mieć zastosowania, że wolno nam widzieć w nich same zło a nie dostrzegać najmniejszego dobra i pokazywać im to jeszcze na każdym kroku z tą pogardą, która ich tak rani? Bynajmniej, i w stosunku do nich obowiązuje nas prawo Boże w całej pełni, a konieczność walczenia z niemi do ostatniego tchu o panowanie tego prawa na ziemi tembardziej nie pozwala nam na łamanie go z naszej strony w tej walce. Trzeba w nich umieć odkryć te pierwiastki dobra pochodzenia Bożego i zawsze uszanować wszystko to, co Bóg w swem miłosierdziu w ich duszach działa. Dla wielu z nich takie uznanie w nich darów Bożych przez wiernych

uczniów Chrystusa może być decydującym impulsem, aby się do tego Chrystusa zbliżyć, aż wreszcie spotkanie kogoś, kto wezwanie Zbawiciela, aby być cichym i pokornego serca lepiej od innych w życie wcielił, sprawi, że sami padną przed Nim na kolana. Ale i ci, którzy słodkiemu jarzmu Chrystusa się nie poddadzą, też inaczej się będą ustosunkowywać do tych, którzy za Jego sprawę walczą, gdy z naszej strony spotkają się z uznaniem tego, co w nich jest dobrego, a więc Bożego.

Św. Tomasz w krótkiem jednem zdaniu doskonale uwydatnia tę moc wyzwolenia, jaką prawdziwa pokora chrześcijańska, gdy jest czynnie praktykowana z sobą do stosunków ludzkich wprowadza: *„est quasi quaedam dispositio ad liberum accessum hominis in spiritualia et divina bona"*[3]). Jest ona jakby pewnem usposobieniem dającem człowiekowi swobodny dostęp do dóbr duchowych i Bożych.

Otóż dziś najważniejszem z dóbr duchowych do których cały świat ręce wyciąga, jest pokój świata, zgoda między narodami, porozumienie i ukojenie waśni. O nie to Kościół wciąż zasyła modły do Boga, którego już Izajasz nazywał Książęciem pokoju[4]). *„Da pacem Domine in diebus nostris"* — daj nam Panie pokój za dni naszych!

Największą przeszkodą na tej drodze jest nasza własna pycha przybierająca w stosunkach międzynarodowych kształty pychy narodowej czy-

---

3) Tamże art. 5, ad 4.
4) Iz. IX, 6.

li szowinizmu. Jej to świat katolicki powinien przeciwstawić inny nastrój ducha, a dać mu go może tylko cnota pokory chrześcijańskiej, pokory czynnej, szczerej, pogodnej, chętnie uznającej bez dąsania się, że ten Bóg, który tak hojną dłonią obdarzył nasz naród swemi darami, niemniej hojnym był i dla innych ludów.

Wprowadźmy nieco tego nastroju w nasze stosunki z innemi narodami za każdym razem gdy się z niemi spotkamy, czy to na arenie życia społecznego lub politycznego, czy też w codziennem obcowaniu życia prywatnego, a znaczny krok naprzód w dążeniu do pokoju Chrystusowego w królestwie Chrystusowem będzie uczyniony.

OBOWIĄZEK RADOŚCI.

Radość nie jest tylko czemś pozostawionem nam do woli, o co możemy się starać jeśli się nam spodoba. Ona jest naszym obowiązkiem. Poprostu jesteśmy obowiązani radować się i to nietylko od czasu do czasu, że się tak wyrazimy „na wielkie święta", ale ustawicznie, zawsze. Ten obowiązek radości (wesela) wypływa z przynależności do stanu, do jakiego Bóg nas powołał. Jesteśmy chrześcijaninami - katolikami, to znaczy dziećmi przybranemi samego Boga. Łaska chrztu św. czyni nas takowymi. Wyniesienie nas przez łaskę do godności dzieci Bożych, daje nam prawo do uczestnictwa w radosnem życiu samego Boga, czyli prawo do nieba.

A więc cel nadprzyrodzony, do jakiego nas Bóg przeznaczył, jest tem źródłem, z którego powinniśmy czerpać motywy radości. Wszystkie poszczególne źródła radości, o tyle tylko mogą być przyczyną radości prawdziwej, o ile one będą w łączności z tem pierwszem i głównem źródłem, jakiem jest nasze wyniesienie do godności dzieci Bożych.

Człowiek tak wysoko wyniesiony przez Boga, człowiek, któremu Bóg obiecał dać siebie samego *„Jam jest zapłatą twoją zbytnie wielką"* (Gen. XV. 1.), dopuszczając go do oglądania swej istoty a więc do uczestniczenia w swem życiu Boskiem, człowiek taki, jakąkolwiek formę przybrałoby jego życie doczesne, nie ma prawa być smutnym, czy obojętnym, lecz powinien ustawicznie okazy-

wać, że to wzniosłe powołanie, pochodzące z nieskończonej szczodrobliwości Bożej bardzo sobie ceni! Jednym z wyrazów zewnętrznych tego jest radość.

Mówiąc o radości, mamy na myśli radość duchową, mającą swe źródło we woli a nie radość uczuciową tylko. Ta ostatnia zwykle w pewnej mierze towarzyszy pierwszej, lecz nie o nią tu chodzi. Będąc czemś zmiennem, przejściowem, nie można do niej przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Przeciwnie — radość duchowa ma silniejsze podstawy; jest więcej trwałą, głębszą. Stąd też i jej wpływ na życie jest bardzo głęboki i dobroczynny.

Chrystus Pan wyraźnie wskazał w swej Ewangelji na główne źródło obowiązku radowania się. Gdy pewnego razu Apostołowie powrócili z pracy misyjnej, zadowoleni i pełni radości, iż dokonali nadzwyczajnych czynów, bo nawet szatani byli im posłuszni, Chrystus Pan odzywa się do nich w te słowa: *„Wszakoż nie z tego weselcie się, iż się wam duchowie poddają, ale się weselcie, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech“* (Łuk. 10, 20).

A więc cel nadprzyrodzony, jaki nam Bóg przeznaczył i który mamy osiągnąć jest pierwszym i głównym motywem radości. Wprawdzie nie jesteśmy absolutnie pewni, czy imiona nasze „są zapisane w niebiesiech“, z tego powodu, że Bóg to w pewnej mierze uzależnił od nas, (mianowicie od naszego życia moralnego), od pewnych warunków, których z własnej winy możemy

nie spełnić, lecz w tej niepewności przychodzi nam na pomoc cnota nadziei chrześcijańskiej, dzięki której mając na uwadze wszechmoc Bożą i jego miłosierdzie, spodziewamy się mocno, że przy jego pomocy obiecane dobro, to jest zbawienie wieczne osiągniemy. Ponieważ to dobro, którem mamy się cieszyć, nie jest jeszcze w zupełności w naszem posiadaniu, dlatego i radość aczkolwiek ona ma być prawdziwą, nie będzie nigdy tu na ziemi miała zupełnego rozkwitu, jakiego nabierze, gdy Boga osiągniemy i gdy Go oglądać będziemy twarzą w twarz. Dopóki na ziemi przebywamy, radość nasza będzie podobna do radości podróżnego, zbliżającego się do domu ojczystego, gdzie go czeka miłe przyjęcie. Dopóki jednak nie przekroczy progu domu rodzinnego, cieszy się tylko nadzieją. I my również jesteśmy podróżnymi i nasza radość podczas tej podróży jest opartą na nadziei — *„nadzieją się weseląc"* (Rzym. 12, 12), — że imiona nasze *„zapisane są w niebiesiech"*.

Gdy otworzymy księgi Pisma św., tak Starego jak i Nowego Zakonu, na bardzo wielu miejscach spotkamy się tam z pochwałą, ze zachętą, nawoływaniem a nawet wprost z wyraźnym rozkazem, by się radować.

Z pośród ksiąg Starego Zakonu, pierwsze miejsce zajmują psalmy. W nich to król i poeta, pod natchnieniem Ducha św., wyśpiewując najpiękniejsze pienia na cześć Boga i Jego doskonałości, sam pełen radości Bożej, wzywa nas do radowania się w Panu.

W pierwszym rzędzie zwraca się do dusz sprawiedliwych, a więc kochających Boga, aby się radowały: *„A święci Twoi niechaj się weselą"* (Ps. 131, 9). *„Weselcie się w Panu i radujcie się sprawiedliwi i chlubcie się wszyscy prawego serca"* (Ps. 31, 11). *„Weselcie się sprawiedliwi w Panu. Prawym przystoi śpiewanie"* (Ps. 32, 1). *„Niech się radują i weselą, którzy chcą mej sprawiedliwości"* (Ps. 34, 27).

To tak częste wzywanie Pisma św. do wesela sprawiedliwych, wskazuje nam zarazem na bliższy motyw radości w Panu.

Główną racją, dlaczego mamy się radować, jest, jak widzieliśmy, nasze przeznaczenie do celu nadprzyrodzonego. Wszystko więc co nas skierowuje do tego celu, tem wszystkiem mamy się radować. Aby cel ostateczny posiąść, trzeba być sprawiedliwym, to znaczy posiadać łaskę poświęcającą i cnotę miłości Bożej. A więc sprawiedliwi czyli kochający Boga mają przedewszystkiem powód do radości. To mało, oni mają ścisły obowiązek radować się. Ten obowiązek zawarty jest także w wielkiem przykazaniu miłości: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jako samego siebie"* (Łuk. 10, 27). Radość bowiem towarzyszy zawsze prawdziwej miłości Boga. Miłość jest jakby drzewem a owocem jej radość. Radość jest uzewnętrznieniem miłości, która ma swą siedzibę w duszy. Jak czerstwa cera twarzy, jest oznaką zdrowia fizycznego,

tak podobnie radość, usposobienie radosne przebijające się w naszem obcowaniu jest oznaką zdrowia duchowego, czyli sprawiedliwości wewnętrznej, którą sprawia miłość Boża. Oczywistą więc jest rzeczą, że jeśli obowiązani jesteśmy do miłości Boga, tem samem obowiązani jesteśmy do radowania się.

Ponieważ wskutek różnych przyczyn mniej lub więcej od nas niezależnych, zwłaszcza wskutek cierpień, jakich nie brak w życiu każdego z nas, o tem obowiązku radości zapominamy, dlatego to Pismo św. tak często go nam przypomina.

Pismo św. nawołując do radości, podaje nam zarazem konkretne motywy, dla jakich mamy się radować. A więc cieszyć się mamy dlatego, że Bóg jest Królem i Panem świata: *„Pan jest Królem, niech się raduje ziemia, niech się weselą wyspy mnogie"* (Ps. 96, 1). Nietylko jest Królem, ale Królem dobrym, dbającym o dobro swych stworzeń, przychodzącym im z pomocą. *„Radujcie się w Bogu pomocniku naszym"* (Ps. 80, 2). Jest Królem sprawiedliwym, który dobre wynagradza a złe karze: *„Niech się radują i weselą narody, że sądzisz ludy sprawiedliwie"* (Ps. 66, 5). Sprawiedliwość Boża szczególną radością ma napawać małych i słabych tego świata, którym zwyczajnie najwięcej daje się odczuwać niesprawiedliwość ludzka. Pamiętając o tem, że Bóg rządzący światem jest sprawiedliwy *„niech wiedzą ubodzy i niech się weselą"* (Ps. 68, 33).

Bóg, którego kochamy, jest naszym Zbawcą,

On otworzył nam bramy niebios. I za te dobrodziejstwa winniśmy okazywać Bogu wdzięczność pełną radości: „*Pójdźmy, radujmy się w Panu, śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu*" (Ps. 94, 1). „*Wykrzyknij Panu, wszystka ziemio, śpiewajcie i weselcie się i grajcie*" (Ps. 97, 4). Widzimy z tego ostatniego tekstu Pisma św., jak wielki nacisk kładzie Duch św. na radość w naszem życiu duchowem, kiedy nakazuje nam nazewnątrz tę radość objawiać. Śpiew i muzyka były zawsze, można powiedzieć, klasycznemi sposobami, objawiania radości serca.

Miłość, do jakiegokolwiek dobra się odnosi, popycha nas do połączenia się z nim, a jeśli temu pragnieniu towarzyszy nadzieja osiągnięcia dobra ukochanego, wówczas budzi radość na myśl, że ono będzie naszem.

Kochający Boga i dążący do Niego, a więc sprawiedliwi, mają nadzieję niezłomną, bo na obietnicach samego Boga opartą, że Boga posiędą na wieki, dlatego radować się powinni, i do tego nawołuje ich znowu Pismo św.: „*Niech się weseli serce szukających Pana*" (Ps. 104, 3). „*Niech się rozradują i uweselą w Tobie wszyscy, którzy Cię szukają*" (Ps. 39, 17). „*A niech się weselą wszyscy nadzieję mający w Tobie; na wieki niech się radują*" (Ps. 5, 12).

Nietylko psalmy, ale i inne księgi Pisma św. w podobnym tonie do nas przemawiają: „*Weselcie się z Jeruzalem* — woła prorok Izajasz — *a radujcie się w niem wszyscy, którzy je miłujecie*" (Iz. 66, 10). „*I wy synowie Syjonu* — nawo-

łuje prorok Joel — *weselcie się a radujcie się w Panu, Bogu waszym"* (Joel 2, 23).

Bóg, Jego doskonałości, Jego przymioty i wszystko, co ma styczność z Bogiem, powinno w duszach miłujących Boga wzbudzać radość.

Ta radość powinna się też objawiać w służbie Bożej, a więc w tem wszystkiem, co dotyczy Jego czci zewnętrznej, jaką Mu tu na ziemi winniśmy oddawać, jak modlitwy, słuchanie Mszy św., święcenie niedzieli, zwłaszcza przyjmowanie Sakramentów św. itd. *„Służcie Panu z weselem, idźcie z weselem przed obliczem Jego"* (Ps. 99, 2).

Z radością w duszy mamy więc stawać *„przed obliczem Boga"*, poświęcając codziennie chwilę czasu, stosownie do naszego stanu czy zajęcia, na modlitwę. Ochoczo i z weselem święcić mamy każdą niedzielę i święto, bo *„ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się w Nim"* (Ps. 117, 24).

Ta radość według Pisma św., ma być ustawiczną i co za tem idzie doskonałą, bo oto św. Paweł znów woła do nas: *„Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się"* (Fil. 4, 4).

Jak zaznacza św. Tomasz w komentarzu do tych słów, aby radość nasza mogła być ustawiczną, nieprzerwaną, musi być tak doskonałą w sobie, aby te drobne smutki i przykrości, jakie nieodłącznie towarzyszą naszemu życiu codziennemu, nie mogły jej zamącić. Kto bowiem bardzo się raduje, ten nie zważa na drobne rzeczy tego świata.

Św. Paweł, który był apostołem radości,

tak przykładem, jak i słowem, na każdej prawie stronie swoich listów o niej wspomina. Bardzo często, gdy na zakończenie swych listów daje wiernym krótkie praktyczne wskazówki, na pierwszem miejscu stawia zachętę do radości, jak np. w liście do Koryntjan, gdzie nawołując do doskonałości, do wzajemnego napominania się, zgody, pokoju, mówi im o radości: *„Na ostatek bracia, weselcie się, bądźcie doskonali itd.* (Kor. 13, 11). Podobnie czyni w liście do Filipenzów, mówiąc krótko: *„Zawsze się weselcie“* (I. Fil. 5, 16).

Radość nasza w Panu ma więc obejmować całe nasze życie, nie wyłączając nawet chwil cierpień i smutku, bowiem mamy wyraźny nakaz Chrystusa, napozór sprzeczny w sobie, aby nawet w cierpieniach i prześladowaniach cieszyć się. *„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą... Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“* (Mt. 5, 11, 12).

A więc i cierpienie, które samo ze siebie jest przyczyną smutku, u miłujących Boga, staje się źródłem radości, albowiem ono do Boga nas zbliża i *„zapłatę obfitą gotuje nam w niebiesiech“*, według tego, co mówi św. Paweł w liście do Rzymian (8, 28), że *„kochającym Boga wszystko dopomaga ku dobremu“*.

Jak u Chrystusa, krzyż, Kalwarja, były drogą do chwalebnego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, podobnie rzecz się ma z cierpieniami dusz sprawiedliwych i dlatego w nich się radować mają. *„Ale się weselcie uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawie-*

niu chwały Jego radując weselili" (I. Piotr 4, 13). *„Jeżeli jednak z Chrystusem cierpimy, to na to, abyśmy z Nim razem byli uwielbieni. A sądzę, że cierpienia czasu teraźniejszego niczem są w porównaniu z przyszłą chwałą, która się w nas objawi"* (Rzym. 8, 17-18).

Chrystus Pan wielki nacisk kładzie na radość u swych wyznawców.

Życzeniem Chrystusa jest, aby Jego wyznawcy radowali się nawet wtedy, kiedy po ludzku mówiąc, niema się z czego radować, jak w cierpieniu, w spełnianiu praktyk pokutnych. *„A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smutnymi"* (Mat. 6, 16).

Tym nastrojem pogodnym, pełnym radości, zadowolenia wewnętrznego, mamy dać świadectwo słowom Zbawiciela, *„że jarzmo Jego jest wdzięczne, a brzemię Jego lekkie"* (Mat. 11, 30) i że *przykazania Jego nie są ciężkie"* (I Jan 5, 3) oraz, że *„słodki jest Pan"* (Ps. 99, 5).

„Taka radość — pisze jeden autor współczesny — jest ścisłym obowiązkiem życia chrześcijańskiego, jako coś, co z konieczności wypływa z miłości Boga i bliźniego ; brak jej nawet w pewnych warunkach może być grzechem i winniśmy być na to przygotowani, że kiedyś na sądzie Bożym będziemy też o to pytani, czyśmy dbali o radość chrześcijańską w życiu, czyśmy się dobrowolnie smutkowi i zniechęceniu nie oddawali. Bo grzech główny, zwany nie bardzo ściśle lenistwem w służbie Bożej (po łacinie : acedia, t. z. smutek, kwaśność) właściwie nie jest niczem in-

nem, jak zniechęceniem w pełnieniu woli Bożej, dobrowolnem poddaniem się smutkowi i przygnębieniu; ten nastrój ducha zaliczamy do grzechów, a raczej wad głównych dlatego, że jest on rozsadnikiem zła w życiu moralnem i że z niego jak ze wspólnego korzenia wyrastają różne inne grzechy".

Radość wielka przebija się u świętych. Oni tu są dla nas wzorami. Nie mówimy tu już o tych, którzy z radością szli na tortury, jak to miało miejsce u bardzo wielu męczenników, gdyż to mogły być wyjątkowe łaski raczej godne podziwienia niż możliwe do naśladowania, ale że tylko wspomnimy takiego św. Filipa Nereusza, św. Franciszka Salezego, św. Teresę z Lisieux i innych. Wszyscy oni, można powiedzieć, celowali w radości, innym ją zalecając. Św. Franciszek pełen zawsze humoru zwykł był mawiać, igrając swym zwyczajem słowami: „Un saint triste, c'est un triste saint" — „święty smutny jest smutnym świętym".

Radość ma także wielką wartość doczesną, życiową. I o tych wartościach wspomina też Pismo św. *„Serce wesołe rozwesela oblicze, we frasunku duch upada"* (Przyp. 15, 13).

„Serce wesołe czyni wiek kwitnący, duch smutny wysusza kości" (Przyp. 17, 22).

Radość jest jakby tem słońcem, które wszystko oświeca, czyni jasnem; wszystko stawia nam w jasnych kolorach. Winniśmy więc iść za tem wezwaniem Pisma św.: *„Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się"* (Fil. 4, 4).

O. Rom.

O. Dr. Atanazy Fic Zak. Kazn. (Lwów).

HOŁD MĘDRCÓW ZE WSCHODU.

Rozważanie na tle Pisma św.: Mat. II, 1-12, na uroczystość Trzech Króli.

„Widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu“ (Mt. II, 2 b.)

Po ofiarowaniu Chrystusa P. w świątyni jerozolimskiej i nadaniu Mu imienia Jezus (*Jehoszua — Jahwe* t. j. Bóg *daje zwycięstwo),* powraca Józef i Marja z dzieciątkiem napowrót do Betleem. Dlaczego do Betleem, a nie do Nazaretu, miasteczka rodzinnego lub przynajmniej miejsca stałego pobytu Józefa i Marji, tego nam ewangelja wyraźnie nie mówi. Może z powodu wielkiego napływu ludzi, św. Józef nie zdołał jeszcze ukończyć sprawy, która go sprowadziła do Betleem, mianowicie zapisania swego i Marji imienia oraz imienia Jezusowego w urzędzie popisowym? A może przyjaźń, jakiej tu doznał od swoich znajomych lub krewnych zatrzymała go tak długo w mieście Dawidowem?

To tylko pewne, że kiedy przybywają magowie ze wschodu, znajdują nowonarodzone Dziecię jeszcze w Betleem — i prawdopodobnie w tej samej grocie, w której się narodziło[1]).

Kim byli owi mędrcy — magowie[2]) — lub,

---

1) Opinja Protoewangelji Jakóba i św. Justyna. Św. Mateusz wzmiankuje d o m, do którego weszli magowie, lecz to nie wyklucza groty, która w Palestynie często zamienia się na dom mieszkalny.

2) Słowo „magowie“ w jęz. greckim oznacza zazwyczaj

jak tradycja nazywa, królowie ze Wschodu?

Niektórzy uważali ich za kapłanów religji perskiej, albo za astronomów, względnie astrologów, obcujących tylko z niebem, z gwiazdami, zwłaszcza planetami, aby wyczytać z nich przyszłość i szczęście. Lecz pisarze kościelni, podkreślając słowa ewangelji, która mówi, że mędrcy przyszli ze wschodu, widzą w nich raczej przybyszów z kraju położonego na wschód od Palestyny, zwłaszcza na wschód od morza Martwego t. j. z Arabji. Byli oni może naczelnikami plemion, w każdym razie ludźmi wyższego stanowiska, zajmującymi się naukami przyrodniczemi, głównie obserwowaniem niebios, astrologją i magją i oczekującymi przyjścia wielkiego króla.

Żydzi, jak wiemy, byli liczni w Arabji, więc i ludom pogańskim znane były nadzieje mesjańskie. Psalm 72 przepowiadał, że królowie[3]) arabscy i Saba (południowa Arabja) przywiozą podarki w ofierze Mesjaszowi, a wiemy, że i tam na wschodzie, w kraju Moabskim powstało jedno proroctwo mesjańskie, które właśnie wspominało o gwieździe:

„Wznijdzie gwiazda z Jakóba,
i wzniesie się berło z Izraela,
i rozgromi książęta Moabu
i zniszczy wszystkie syny Setowe".

(Liczb 24, 17.)

---

kapłanów perskich albo astrologów (częściej w ujemnem znaczeniu), zajmujących się zwłaszcza magją. Św. Mateusz jednak nie bierze wyrazu „magowie" w ujemnem znaczeniu.

3) Na tym tekście oparła się tradycja, uważająca magów za królów.

Otóż mędrcy zobaczyli na wschodniej stronie nieba[4]) gwiazdę nową, coś w rodzaju komety i wzięli ją za znak nowonarodzonego króla żydowskiego. W pewnym momencie udają się w drogę, kierując się ku stolicy państwa żydowskiego. W Jerozolimie, może jeszcze na ulicach miasta, zdradzają odrazu cel swojego przybycia, nie znając bliżej podejrzliwego i okrutnego Heroda. Kiedy wieść o nich doszła do dworu królewskiego, zostają tam zaraz wezwani w celu wyjaśnienia całej sprawy.

Zdumienie wielkie ogarnęło Heroda i całą Jerozolimę, bo nikt dotychczas nie słyszał o nowonarodzonym królu-rywalu.

Herod i mieszkańcy Jerozolimy przerazili się wieścią, gdyż dla króla była ona zapowiedzią zbliżającego się kresu panowania, a dla mieszkańców zwiastunem nowych wypadków. Herod, który nie miał zwyczaju zasięgać rady starszych czyli sanhedrynu, tym razem z powodu ważności sprawy — obawiał się bowiem o swój tron — zwołał specjalne zgromadzenie, złożone z przedniejszych kapłanów i doktorów ludu, i dowiadywał się, gdzie się ma[5]) narodzić oczekiwany Mesjasz żydowski. Kapłani, powołując się na proroctwo Micheasza, wskazali Betleem, jako miejsce narodzin Mesjasza. Tak bowiem napisano:

---

4) Niektórzy odnoszą te słowa do faktu wschodzenia gwiazdy, a nie do miejsca, gdzie się ona ukazała i tłumaczą: „widzieliśmy gwiazdę jego wschodzącą".

5) Heród zapytuje się, gdzie się ma narodzić Mesjasz, a nie, gdzie się narodził, gdyż o fakcie narodzenia nikt jeszcze nie wiedział.

„I ty Betleem, ziemio judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsza między książęty judzkimi; albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój izraelski" (Mt. 2, 6)[6]).

Dowiedziawszy się Heród, że nowy pretendent do tronu ma pochodzić z Betleem, pobliskiej nędznej mieściny, i że ten pretendent jest jeszcze dziecięciem, nie mającem więcej ponad dwa lata[7]) — jak na to wskazywała gwiazda — wyrzekł prawie z ironją do mędrców: *„Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja, przyjechawszy, pokłonił się jemu"* (Mt. 2, 8).

„Puszcza on Mędrców do Betleem, pisze Ks. Arcyb. J. Teodorowicz, i to samych bez żadnej straży, odprawia ich przyjaźnie, tak, że zarówno przerażona synagoga, jak ci, do których Mędrcy przybędą, mogą zbyć się wszelkich obaw co do zamierzeń Heroda. Pod tą jednak maską spokoju i życzliwości uknuł Herod przebiegły plan, który zarówno świadczy o jego bystrej zręczności, jak i ogromnej znajomości ludzi... Gdyby wysłał tuż za Mędrcami siepaczy, to potrafiłby dosięgnąć co najwyżej samo Dziecię, serca jednak spiskowców zamkną się przed nim. Ale za to otworzą

---

6) Św. Mat. cytuje niedosłownie proroctwo Mich. Proroctwo to brzmi: „Lecz ty, Betleem Efrata, małe między miastami judzkiemi, z ciebie mi wynijdzie ten, który będzie wodzem w Izraelu, a jego początki będą od wieku dawnego, ode dni dalekiej przeszłości. Przeto da ich aż do czasu, kiedy ta, która ma porodzić, porodzi (5, 1-2 a).

7) O tem zapewnili go magowie. Heród chciał poznać dokładnie czas, kiedy się gwiazda ukazała, aby tem samem obliczyć wiek nowonarodzonego króla.

się one przed tymi obcymi, którzy z tak daleka przybyli... A wtedy ci Mędrcy, wywiedziawszy się o Dziecięciu wszystkiego, pozwolą Herodowi wejrzeć za tajemniczą kurtynę i oddadzą w jego ręce te przecenne informacje, jakichby na innej drodze nigdy nie uzyskał"[8]).

Magowie odeszli wieczorem jeszcze tego samego dnia.

W dwie godziny później mogli być już w Betleem. Wszedłszy w dom, nad którym zawisła ich gwiazda przewodnia, znaleźli Dziecię z Marją, matką jego, a otworzywszy swe torby podróżne, ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło i mirrę.

Przynieśli te dary, jako produkty właściwe ich kraju (Arabji) i najbardziej poszukiwane przez Żydów. Odpowiednio do trzech darów tradycja (św. Leon, św. Augustyn) ustaliła liczbę trzech królów, chociaż ewangelja tej liczby nie podaje[9]).

Bóg nie pozwolił, aby ci pobożni królowie mieli paść ofiarą swej prostoty i dlatego dał im objawienie we śnie, aby nie wracali do Heroda, lecz inną drogą udali się do krainy swojej, t. j. nie przez Jerycho, którędy prawdopodobnie przyszli, lecz drogą wiodącą na południe od morza Martwego[10]).

---

8) Od Betleem do Nazaretu, str. 238.

9) Tradycja ludowa nazywa ich nawet po imieniu: Kasper, Melchjor i Baltazar. Pierwszego uważa za przedstawiciela rasy białej, wyjąwszy Semitów, drugiego za przedstawiciela ludów semickich, a trzeciego — ludów murzyńskich. Relikwje ich są czczone w Kolonji.

10) Lagrange, L'Évangile de Jésus-Christ (1928) str. 42.

Tradycja upatruje w darach królewskich symboliczne znaczenie: przez te upominki uznali mędrcy ze Wschodu dwie natury w Chrystusie P., boską i ludzką, oraz godność Jego królewską. Złoto złożyli w ofierze jako królowi, kadzidło jako Bogu, a mirrę jako człowiekowi na znak Jego przyszłej śmierci na sposób ludzki[11]).

Thus, aurum, myrrham, regique, hominique, Deoque.
Dona ferunt[12]).

W osobie mędrców ze wschodu wezwał Chrystus do wiary wszystkich pogan.

Prorocy w St. Testamencie przepowiadali, że przyszły Mesjasz będzie królem nie jednego narodu, ale wszystkich narodów, bez wyjątku, królem całego świata. Dawid wkłada w usta Boga słowa, oznaczające powszechne królestwo Chrystusa P. na ziemi: *„Żądaj ode mnie* — mówi Bóg do Syna Swego — *a dam ci narody dziedzictwo twoje, a osiadłość twoją granice ziemi. Będziesz je rządził berłem żelaznem, a jako naczynie gliniane skruszysz je"* (Ps. 2, 8-9).

Chodźmy i my, którzy jesteśmy (jak nazywa św. Piotr chrześcijan Małej Azji) *królewskiem kapłaństwem* (I Petr. 2, 9), do nowonarodzonego Dzieciątka i złóżmy Mu dary królewskie:

---

11) W czasie ukrzyżowania podano Chrystusowi do picia wino z mirrą (Mk. 15, 23). Mirry (rodzaj żywicy z Balsamodendron myrrha o wonnym zapachu) użyto również przy namaszczeniu ciała Chrystusowego po zdjęciu z krzyża (Jan 19, 39).

12) Juvencus. Zob. Lagrange, Ev. St. Matthieu (1923) str. 30.

złoto miłości, jako królowi serc naszych, kadzidło modlitwy i uwielbienia, jako Bogu i Najwyższemu Kapłanowi, oraz mirrę umartwień i cierpień, jako Człowiekowi, który za nas cierpiał i umarł na krzyżu. Uznajmy Boga *królem serc* z powodu Jego *miłości* przewyższającej wszelką wiedzę (Efez. 3, 19) i zato, że nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do *królestwa* Syna *umiłowania* swego (Kol. 1, 13).

„W osobach Mędrców, oddających hołd Chrystusowi, uznajmy pierwociny naszego powołania i naszej wiary i obchodźmy uroczyście, z weselem ducha, pierwsze początki błogosławionej nadziei...

Uczcijmy ten dzień najświętszy, w którym Sprawca naszego zbawienia dał się poznać światu: a Tego, którego Magowie uczcili, jako niemowlę leżące w kolebce, my adorujmy, jako Wszechmocnego w niebiosach. A jak oni otworzyli swoje skarby i ofiarowali Panu w ofierze dary tajemnicze, tak i my ze skarbca serc naszych dobądźmy darów, godnych Boga"... (Św. Leon, Off. Epiphan. II noct.)

Przegląd bibljograficzny.

O *Dr. Andrzej Gmurowski O. P.*, prof. teol. moralnej w Inst. teol. OO. Dominikanów we Lwowie: Doskonałość chrześcijańska w myśl zasad św. Tomasza z Akwinu (Studjum teologiczne), Gniezno 1934 (Studia Gnesnensia VII, dział teol. III) 8⁰ str. 224 (Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu).

Mawiano niejednokrotnie, że św. Augustyn jest „doktorem miłości", natomiast św. Tomasz „doktorem prawdy", że św. Augustyn prymat przyznaje woli i miłości, św. Tomasz zaś oddaje pierwszeństwo rozumowi i poznaniu. Gruntowna praca O. Gmurowskiego jest nowym dowodem, że św. Tomasz w równej mierze jak św. Augustyn zasługuje na miano „doktora miłości", ponieważ w nauce swej oddał miłości ten prymat, jaki jej przysługuje i jaki posiada u św. Augustyna: miłość jest istotą doskonałości chrześcijańskiej, miłość jest najwyższem prawem. Św. Tomasz rozwinął zasadnicze myśli św. Augustyna dotyczące miłości w świetle filozofji Arystotelesa.

Jak wygląda pełna nauka św. Tomasza o miłości jako istocie doskonałości chrześcijańskiej i jako najwyższem prawie? Na to pytanie daje O. G. głęboko uzasadnioną odpowiedź.

Rzecz cała dzieli się na dwie części: 1⁰ Istota doskonałości chrześcijańskiej (13-120); 2⁰ Obowiązek dążenia do doskonałości (123-210). W części pierwszej mamy nasamprzód jasny wykład o pojęciu doskonałości wogóle, z szczególnem uwzględnieniem doskonałości działania, która najściślej wiąże się z celowością w myśl zasady św. Tomasza: Im więcej jestestwo jakieś zbliża się do celu swego, tem jest doskonalsze (15). Stąd wniosek gotowy, że doskonałość człowieka polega na tem, by dążył do celu swego, do Boga. Człowiek jest doskonały w miarę, jak jednoczy się z Bogiem: w niebie zjednoczenie to dokona się przez

widzenie uszczęśliwiające, na ziemi jest ono dziełem miłości (15-23). Odrzuciwszy nieścisłe zdania dotyczące doskonałości chrześcijańskiej (24-27) G. przechodzi do analizy miłości jako siły jednoczącej nas z Bogiem: miłość jest przyjaźnią między Bogiem w Trójcy św. Jedynym a ludźmi przebóstwionymi przez łaskę. Analiza przyjaźni wykazuje, że w skład jej wchodzą trzy czynniki: życzliwość, wzajemność i obcowanie (39-57). Ostatni z wymienionych czynników (communicatio) nastręcza komentatorom św. Tomasza niemało poważnych trudności, które G. szczęśliwie pokonał: przyjaźń znajduje swą podstawę w obcowaniu opartem na wspólności celu. Następnie autor wykazuje, że cnota miłości Boga najdoskonalej urzeczywistnia przyjaźń :Bóg i człowiek posiadający miłość nadprzyrodzoną, żyją poniekąd wspólnem życiem i zażywają szczęśliwości — oczywiście w sposób nierówny — płynącej z posiadania tego samego Dobra, istoty Bożej (57-73).

Oczywista więc, że miłość jest istotą doskonałości chrześcijańskiej; albowiem miłość jednoczy nas z Bogiem węzłem nadprzyrodzonej przyjaźni i zespala wszystkie cnoty, nadając życiu chrześcijańskiemu jednolitą harmonję (75-120). Zajmujące i praktyczne są uwagi, które G. przytacza, podnosząc różnicę istniejącą między doskonałością i świętością. Jakże często uderza nas w codziennem życiu, że osoby uczęszczające do Sakramentów św. i posiadające bezwątpienia wysoki stan łaski i miłości są częstokroć nieopanowane i dopuszczają się rażących grzechów powszednich, gdy przeciwnie osoby posiadające — jak się zdaje — znikomą miarę miłości Bożej, skuteczniej panują nad sobą. Tę właśnie trudność rozwiązuje autor trafnemi wyjaśnieniami, które należy przeczytać z uwagą (112-119).

Druga część pracy zajmuje się obowiązkiem dążenia do doskonałości (123-210). Odrzuciwszy zbyt ciasne poglądy na obowiązek dążenia do doskonałości,

autor słusznie gruntuje najżywotniejszy ten obowiązek na dwojakiem prawie: na prawie poprawnego rozumu oraz na prawie miłości; innemi słowy rozum zdrowy dyktuje i miłość mocą własnej swej natury wymaga, by człowiek dążył do doskonałości (133-149).

Powstaje jednak pytanie: Jaki jest zakres obowiązku dążenia do doskonałości? (152-210). Przykazanie miłości oraz sama natura cnoty miłości wkłada na nas obowiązek, byśmy dążyli do doskonałości ponad jej najniższy stopień, wykluczający grzech ciężki. Więc nie wolno nigdy spocząć, lecz ustawicznie mamy postępować. Wszakże obowiązek ten mieści w sobie dwojaki sens: raz wymaga od nas, byśmy natychmiast urzeczywistnili w sobie najniższy stopień doskonałości, t. zn. byśmy unikali grzechu ciężkiego i każdego czasu byli w stanie miłości: następnie wymaga, byśmy stopniowo dążyli do pełni doskonałości w miarę sił, t. zn. w miarę, jak nas Bóg pobudza do miłości. Obowiązek za tem dążenia do pełni doskonałości jest „obowiązkiem stopniowym", który uwzględnia pełnię doskonałości jako cel. „Pierwsze przykazanie, pisze Pius XI, obejmuje doskonałą miłość jako to, do czego każdy dążyć powinien" (encykl. *Studiorum Ducem)*. Sądzimy tedy, że autor nieco surowo potraktował zdanie, które dopuszcza różnicę między przedmiotem a celem, gdy chodzi o obowiązek dążenia do doskonałości na podstawie prawa miłości.

Doskonała miłość, owszem, jest przedmiotem obowiązku, ale obowiązku „stopniowego"; przedmiot zaś obowiązku *takiego* ma wyraźny charakter celu, do którego stopniowo mamy się zbliżać. Innemi słowy: najniższy stopień miłości jest przedmiotem obowiązku dążenia do doskonałości; pełnia miłości, nie znająca kresu, jest celem; poszczególne stopnie miłości ponad minimalny są przedmiotem lub celem, co zależy od stopnia miłości, na jakim dusza się znajduje. Wszakże nie wolno przytoczonego rozróżnienia brać zbyt materjalnie; dlatego najlepiej będzie powiedzieć, że mi-

nimalny stopień miłości jest zawsze przedmiotem obowiązku dążenia do doskonałości, *pełnia* zaś miłości jest *zawsze* celem.

Trafnie przedstawił autor naukę św. Tomasza dotyczącą niedoskonałości w życiu moralnem: „Jeśli pobudki, które skłaniają chrześcijanina do zaniechania czynu doskonalszego nie znajdują usprawiedliwienia wobec prawa poprawnego rozumu, albo przynajmniej wobec prawa miłości, natenczas mamy... niedoskonałość, która *de facto* jednakże jest grzechem powszednim" (204). Trzeba jednak pamiętać, że czyn, o który chodzi, zachowywa swą przedmiotową wartość moralną, że jest zasługą, z tem tylko zastrzeżeniem, że zawiera on pewien brak, t. zn. zawinione zaniechanie czynności doskonalszej, wchodzącej hic et nunc w zakres obowiązku. Innemi słowy: niedoskonałość jest grzechem powszednim, zawartym w czynności skądinąd dobrej i zasługującej, lecz nie odpowiadającej całkowicie wymogom rozumu i miłości w danych okolicznościach. Na ten właśnie moment, że spełnieniu czynności dobrej i zasługującej może towarzyszyć uchybienie moralne o charakterze grzechu powszedniego, dotąd nie zwracano dostatecznej uwagi, kiedy chodziło o określenie pojęcia niedoskonałości. Tu mamy wyraźną zasługę O. G. To zaś zgadza się z całokształtem nauki św. Tomasza, który nigdy nie zaznacza różnicy między niedoskonałością a grzechem powszednim (ex *imperfectione* actus). Wyłożona nauka bynajmniej nie rodzi rygoryzmu, ponieważ żąda od nas postępu w miarę sił, jakie w danej chwili posiadamy, czyli w miarę, jak Bóg pobudza nas do miłości; natomiast wnosi ona do naszego życia duchownego ton poważny znamionujący prawdę i daje bodziec, byśmy wytężonym wysiłkiem zdążali „wedle miary daru Chrystusowego" do stopnia doskonałości, do której Bóg nas powołał.

W istocie rzeczy wszystko zależy od impulsu łaski, czyli od tajemnicy działania łaski, która może

wymagać od nas aktu doskonałego, leżącego przez się teoretycznie poza dziedziną obowiązku. Podobne wymagania stawia łaską i miłość nader szczupłej garstce dusz powołanych do wyższych stanów zjednoczenia.

Jakże nieubłagane są w myśl zasad św. Tomasza prawa miłości! Do jakichże szczytów wiodą one dusze wierne. — Szkoda jednak, że autor więcej miejsca nie poświęcił zagadnieniu: w jaki sposób miłość wzrasta w duszy (170).

Książka O. G. należy do dzieł prawdziwie teologicznych, których treści nie można oddać w kilku słowach, a które trzeba czytać i rozważać. Wszystko w niej jest przemyślane, samodzielne, świeże, a jednak wierne nauce św. Tomasza. Wysuwa się ona na czoło wśród cennych „Studia Gnesnensia".

Drobne usterki językowe (np. „wymagana jest" (169), („pokrywają się" (170) łatwo usunąć. Obfita bibljografja oraz wykaz rzeczowy podnoszą wartość książki. Wydanie bez zarzutu.

Praca tak sumienna przyczynia się wielce do pogłębienia nauki teologicznej oraz do podniesienia kultury duchowej. *Ks. Dr. A. Żychliński.*

Garrigou Lagrange O. P. Reg.: Le trois conversiors et les trois voies Ed. du Cerf. Juvisy 1933, str. 197.

W sierpniu 1932 r. autor, zaproszony przez katolicką młodzież niemiecką, wygłosił na kursach uniwersyteckich w Salzburgu trzy konferencje, które następnie z pewnemi uzupełnieniami przygotował do druku. Przewodnią myślą tego studjum jest pojęcie nawrócenia, jako pewnego momentu przełomowego na pograniczu poszczególnych faz życia duchowego. Myśl chrześcijańska zwykła od pierwszych wieków rozróżniać trzy fazy rozwoju duchowego, które później w wiekach średnich oznaczono nazwą trzech dróg: oczyszczającej, oświecającej i jednoczącej. Autor stara się w życiu Apostołów odnaleźć te trzy momenta, które znaczą

dla niego początek tych poszczególnych faz i są niemi: pierwsze powołanie przez Zbawiciela, przejścia związane z Jego Męką i wreszcie zesłanie Ducha św. W świetle tych trzech zdarzeń ewangelicznych rozbiera on i te trzy kolejne nawrócenia i same okresy życia duchowego, do których są one wstępem. Wszystko napisane z głęboką wiedzą teologiczną i wielkiem doświadczeniem nabytem w kierowaniu duszami.

O. J. W.

Leloir Leon, Miss. Afr.: La Médiation Mariale dans la Théologie contemporaine. Bruges Beyaert. 1933, str. 152.

Praca została przedstawiona wydziałowi teologicznemu Uniwersytetu Angelicum w Rzymie dla uzyskania stopnia doktora i jest tylko częścią większej całości. Autor zaczyna od przeglądu tego wszystkiego co w poszczególnych krajach wydano w sprawie Wszechpośrednictwa Matki Bożej, przyczem nie pomija i Polski, gdzie znane mu są dwa studja ks. Wasilkowskiego i O. Lacrampa. Przoduje w tej akcji Belgja, w której udział Matki Najśw. w procesie Odkupienia jest przedmiotem bardzo żywego i gorącego zainteresowania. W następnych trzech rozdziałach rozważa on kolejno zasady, których w świetle zagadnienie ma być rozważane, dane Pismo św. i podania kościelnego i wreszcie owoce spekulacji teologicznej. Całość owiana jest zapałem młodego umysłu pierwszy raz biorącego się za bary z problematem teologicznym wymagającym jeszcze sporo pracy. Autor jednak zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw specjalnie zagrażających marjologji ze strony pobożnych przesad, które głębszemu uzasadnieniu niezwykłych przywilejów Marji, więcej szkodzą niż służą. To też można mieć nadzieję, że, pracując dalej nad problemem Wszechpośrednictwa, da on nam kiedyś w tej materji większą pracę, której niniejszej teza jest cennym zadatkiem.

O. J. W.

Siostra, Pod tchnieniem burzy, Kraków 1933, str. 204. Wydawn. Księży Jezuitów.

Autorka, rodzona siostra 15-letniego bohatera książeczki, opisuje piękne i mężne życie braciszka na tle wielkiej wojny światowej i inwazji bolszewickiej. Mały, polski bohater gorąco kocha Boga, Ojczyznę, od zarania życia pracuje nad wyrobieniem sobie silnej woli, by później dzielnie znosić nieszczęścia, które niby gromy uderzać będą w dziecięcą duszę. Rzecz jest przedstawiona objektywnie, zwłaszcza niektóre momenty psychologiczne u dziecka podchwycone są bardzo dobrze.

Książeczka ta może przynieść czytelnikom wiele przyjemności i korzyści duchowych.

A. Z.

Jan Wiktor: Tęcza nad sercem. Powieść, str. 220. Wyd. II. Księg. św. Wojciecha.

Można śmiało rzec, iż ta książka, acz powieść tylko, winna być przeczytaną i przez każdego człowieka, żyjącego swem wnętrzem, nietylko zewnętrznym światem. Tyle wnosi uczucia miłosierdzia, tyle ognia miłości bliźniego, taki ogrom ofiary, że zdaje się, iż stanowi ona jedną wielką epopeę, do której osnowę użyto z kart ewangelicznych, którą można uważać za konsztowny komentarz do tekstu świętego ośmiu błogosławieństw: „Błogosławieni ubodzy duchem... Błogosławieni, którzy płaczą... miłosierni..."

Jak to wiele zdoła się wykrzesać piękna i to w każdej formie z niemniej pięknych słów ewangelicznych! Oby więcej było takich książek, prawdziwie pięknych.

Jacek Przygoda.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.